

## Ewolucja światopoglądowa Czesława Miłosza

Mimo ogromnej różnorodności i przemian zachodzących w dziele Czesława Miłosza o jego ewolucji można mówić z dużą ostrożnością. Obok liniowego rozwoju obserwujemy nawroty, a także trwanie obrazów, problemów, tematów. Dzisiaj widać nie tylko kierunek rozwoju – wcale nie prosty - ale i wielki powrót np. do miasta młodości, rodzinnego kraju, katastroficznych nastrojów i religijnych doświadczeń lat trzydziestych. Dużo racji trzeba przyznać spostrzeżeniu zamieszczonemu w „Traktacie poetyckim”:

*A my jesteśmy i wężem i kołem*

*Dwa są wymiary. (...)*

Doceniając wagę elementów ciągłości skupimy w tym szkicu uwagę na tym, co jest u Miłosza zmienne usiłując zwłaszcza wyodrębnić i scharakteryzować etapy rozwoju. Ciąg rozwojowy tu rekonstruowany będzie wypadkową wielu nurtów twórczości, które mają własne rytmy i odmienną dynamikę przemian. Najważniejszym nurtem twórczości Miłosza jest bez wątpienia poezja, ale przy omawianiu przemian światopoglądowych duże znaczenie mają powieści uwikłane w zagadnienia polityczne („Zdobycie władzy”) i filozoficzne („Dolina Issy”). Do tego dochodzi najrozleglejszy strumień pisarstwa Laureata Nobla, czyli eseistyka i publicystyka, którą podzielić można triadycznie na niefabularną prozę dotyczącą spraw literackich, politycznych, filozoficzno-religijnych.

We wszystkich wymienionych sferach twórczości Miłosza trwa zmaganie się z żywiołem ruchu. Właśnie zmaganie się, walka, godzenie nie zamykających napięć i sprzeczności, gdyż z jednej strony dzieło to wyraża dojmujące przeżycie ruchu, zanurzenia człowieka i społeczeństwa w strumieniu przemian, a z drugiej strony autor „Ocalenia” usiłuje ocalić człowieka, tworzone przez niego wartości oraz byty istniejące w rzeczywistości pozaludzkiej – z odmetów procesu niszczenia. Głównym bowiem dramatem Miłosza jest doświadczenie nieodwołalnego zanurzenia w historii i niezgoda na poddanie się zewnętrznym wobec człowieka prawom, jakże często okrutnym i bezsensownym. Również w życiu kosmicznym stara się autor poematu „Świat. Poema naiwne” dotrzeć do wiecznego i niezmiennego istnienia.

U tego poszukiwacza „wiecznych momentów” wszystko znajduje się w ruchu; układ, w którym egzystuje człowiek jest układem dynamicznym. Poszczególne istnienie ludzkie znajduje się bowiem między historią a naturą, przeczuwanymi wartościami a pokusą nihilizmu, między zależnością od procesów przemiany a niekiedy dostępnym doświadczeniem trwałości. Zasadą istnienia ludzkiego wydaje się Miłoszowi dialektyczny ruch świadomości i praktyki, gdyż osoba musi przeciwstawić się próbom zredukowania jej do zjawisk zewnętrznych. Jednostka może być zniewolona zarówno przez płynność życia biologicznego czy procesów historycznych, jak też przez martwą statykę schematów intelektualnych bądź struktur społecznych. Dlatego stałe odniesienia polemiczne Miłosza (jego długotrwałe spory), to rozprawy z relatywizmem (zwłaszcza historycyzmem) oraz z ahistorycznym konserwatyzmem. Oba te zwalczane stanowiska mają skłonność do absolutyzowania swoich teorii, ubóstwiają albo własne konstrukcje myślowe nie stykające się ze zmiennym żywiołem istnienia; a więc koncepcje abstrakcyjne i mało przydatne osobie poddanej presji zewnętrznych układów.

Wedle Miłosza tylko indywidualum w ruchu może uniknąć zagłady i osiągnąć egzystencjalne maksimum. Musi więc znajdować się w stanie ciągłego przechodzenia od anachronicznego żywiołu życia do kulturowych układów – zagrażających uwięzieniem – do zmieniającej się rzeczywistości. Strategią życiową jest proces przechodzenia od-do, niedopuszczanie do unieruchomienia lub do roztopienia się w czymś poza-osobowym. Między zagrażającymi wolności osoby układami zewnętrznymi, uzyskując chwilowy moment równowagi i niezależności, jednostka ludzka stwierdza swoją tożsamość i podmiotowość a zarazem ma szansę zetknięcia się z byciem bytu, owym esse z utworu pod takim tytułem.

Taka byłaby strategia życiowa proponowana w twórczości Miłosza, występująca w różnych jej nurtach i przybierająca rozmaite postacie w poszczególnych okresach. Czas już wymienić te okresy. Wydaje mi się, iż w ewolucji Miłosza widać trzy etapy. W pierwszym – trwającym od początku twórczości do końca wojny światowej – zastanawia się autor na przyczynami i strukturą wielkiego kryzysu zachodniej cywilizacji w latach trzydziestych i czterdziestych oraz szuka dróg ocalenia człowieka i wartości fundujących człowieczeństwo. A więc poezja mitu katastroficznego przeczuwająca czas apokaliptyczny i notująca przebieg spełniającej się katastrofy. Ale w równej mierze utwory młodego Miłosza, swego rodzaju nauka gier jakie prowadzić powinien człowiek z zagrażającym potworem „historii spuszczonej ze smyczy”. Afirmacja istniejącego bytu, nadrzędnego w stosunku do historycznych nieszczęść pojawia się już w połowie lat trzydziestych, aby kulminować w poemacie „Świat...”. Dość wcześnie pojawia się też wątek personalistyczny, stale odtąd obecny, aczkolwiek zmieniający swe znaczenia. Początki myślenia personalistycznego (czy egzystencjalnego) mają u Miłosza wyraźny charakter chrześcijański. W jednym ze swych

pierwszych dojrzałych esejów rozważał podstawowe zagadnienia antropologiczne w takim oto duchu: „Człowiek współczesny jest nam nieznan, a kto wie czy nie jest fikcją, postawioną na miejscu człowieka w ogóle, niezmiennego tak, jak niezmiennymi są przeznaczone dla niego podstawowe dogmaty Objawienia”. Te roztrząsanie filozoficzne stanowiły wsparcie estetyki autora „Trzech zim”, ponieważ wedle niego „poezja jest dyscypliną życia wewnętrznego. Wynika ze stanów wewnętrznych, najsilniej połączonych z pracą moralną człowieka” („Radość i poezja”, „Pion” 1939 nr 17).

Także przed wojną światową kształtuje się bliski Miłoszowi dialektyczny sposób myślenia i zamiłowanie do paradoksów. Swoje poglądy lokuje w polu znajdującym się między biegunami odrzucanych światopoglądów. Wspomniana na wstępie tego tekstu niechęć do relatywizmu z jednej a absolutyzmu z drugiej strony, przyjmuje w końcu międzywojnia taką oto postać: „Są dwa grzechy w sztuce (tu znowu powołuje się na Maritain): grzech anielskości i grzech materializmu. Jeżeli rozdarci, błędzący argonauci sztuki czystej krzywdzą materię i w swoich wysiłkach nieograniczonego jej wyabstrahowania zaprzeczają jej wielkości, jej bogactwu – to obrońcy ładu, czciciele rozważki i tego, co stanowi zewnętrzną siłę Kościoła, wpadają w błąd przeceniania instynktów i całej ciemnej strony ludzkiej natury” („O milczeniu”, „Ateneum” 1939 nr 2).

Od początku aktywności pisarskiej, czyli od okresy redagowania „Żagarów” Miłosz usiłuje połączyć zaangażowanie w proces bieżących wydarzeń dziejowych, lewicowo-liberalne poglądy polityczne z postawą filozoficzną afirmującą antropologię chrześcijańską i metafizyczne pojmowanie bytu. Młody intelektualista Polski międzywojennej miał szczególne trudności w połączeniu religijnej filozofii z postępowością na płaszczyźnie politycznej. Zbyt liczne związki Kościoła z instytucjami państwowymi, bliskość ideowa z nacjonalistyczną prawicą, za często (nawet jeżeli nie często) manifestowanie skłonności antyliberalnych i nietolerancyjnych i podobne cechy zrażały wielu intelektualistów i uniemożliwiały im współpracę z Kościołem w większej skali. Po latach w autobiograficznej „Rodzinnej Europie”, w następujący sposób Miłosz charakteryzował tradycyjny polski katolicyzm, nadający ton życiu religijnemu nadal w 20-lecie: „Podkreśla on (polski katolicyzm- K.D.) silnie odpowiedzialność wobec istot zbiorowych tj. Kościoła i Ojczyzny, w dużym stopniu utożsamionych, ale spycha na podrzędne miejsce odpowiedzialność wobec ludzi żywych i konkretnych. Sprzyja idealizmowi różnych gatunków i absolutyzuje działanie: powinno ono zawsze mieć na widoku wielkie cele”.

Niemожność utożsamienia się z Kościołem w sferze spraw społecznych, nie przeszkodziła jednak Miłoszowi docenić wagi dziedzictwa kulturowego chrześcijaństwa oraz współczesnych osiągnięć intelektualnych katolicyzmu. Sprzyjała temu osobowość pisarza, wyczulona na metafizyczną głębię istnienia i jakby w naturalny sposób religijne. Sięgnijmy jeszcze raz do

autobiografii, żeby dowiedzieć się jak formowały się zręby światopoglądu pisarza: „wewnętrznej pewności nie udało mi się stłumić: że istnieje błyszczący punkt na przecięciu wszystkich linii i że wtedy, kiedy go negują, tracę zdolność koncentracji, a rzeczy, dążenia, rozpadają się w proszek. Pewność dotyczyła także mojego związku z tym punktem. Czułem mocno, że nic nie zależy ode mnie, że jeżeli coś zrealizuje w życiu, będzie mi to dane, a nie zdobyte. Czas otwierał się przede mną jak mgła, przez którą, jeżeli zasłużę przebiję się i wtedy zrozumiem. (...) Stale zanurzony w wielkiej całości byłem, jak to się mówi, naturą do głębi religijną” (s.75-76).

Miłosz zawsze ostrożnie kontaktował się ze zorganizowanymi ruchami politycznymi. Także jego sympatie lewicowe, były raczej ekspresją krytycyzmu wobec niesprawiedliwości ustrojowej, protestem przeciwko rosnącej sile totalitaryzmów. Trzeba mocno podkreślić, iż przez całe życie bliskie były autorowi „Zniewolonego umysłu” zasady liberalne i demokratyczne. Również w latach poprzedzających wybuch wojny lewicowość nierozzerwalnie łączył z liberalizmem, dlatego potrafił zachować dystans wobec komunizmu. Z dużą intuicją przeczuwał, że działalność dziejotwórcza lewicy może zrodzić struktury totalitarne, jeżeli oderwie się od wartości europejskiego humanizmu i liberalizmu. Takim ostrzeżeniem był głośny swego czasu artykuł „List do obrońców kultury”, z którego zacytujemy choćby mały fragment: „Zastrzeżenia te nie przeszkadzają mi ocenić potrzeby wspólnej akcji przeciwko niebezpieczeństwom jakimi grozi kulturze faszyzm. Dlatego wyrażam swoją solidarność z pisarzami podpisującymi odezwę porozumienia lewicy literackiej. Nie chciałbym tylko, aby od urzędowych poskramiaczy kultury bronili jej ci, co mają ochotę wypruć z niej bebechy” („Po prostu” 1934, nr 12).

Początkiem drugiego okresu było zakończenie wojny światowej, koniec przypada na przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Twórczość tego okresu nazwać można pojedyńkiem jednostki ludzkiej z historią. Pojedyńkiem zażartym i wielorundowym. Uczestnikiem zmagania był indywidualista dziedziczący wartości zachodniego humanizmu, świadomy przysługujących mu praw politycznych, przekonany o swojej autonomii oraz przywiązany do moralnego kodeksu, w którym naczelną rolę zajmowały wolność i sprawiedliwość. Historia natomiast odsłaniała szkaradne oblicze potwora zlaknionego ludzkiej krwi. Nic dziwnego, że została uosobiona w postaci „gorszego boga”, tak przedstawionego w „Traktacie poetyckim”, w części zatytułowanej „Duch dziejów”:

*Twarz jego wielka jak dziesięć księżyców,*

*Na szyi łańcuch z nieobeschłych głów.*

*Kto go nie uzna, dotknięty pałeczką,*

*Belkotać zacznie i utraci rozum.*

*Kto mu się skłoni będzie tylko sługą.*

*Gardzić nim będzie jego nowy pan.*

*(...)*

*On żąda więcej . Żąda krwi i ciała.*

Smutna perspektywa otwierała się przed Europejczykiem połowy dwudziestego stulecia – mógł zostać szaleńcem albo siepaczem. Innym wyjściem była zagłada. Dominujący wówczas komunizm w wersji stalinowskiej niosący destrukcyjne skutki, mógł imponować spójną i optymistyczną doktryną oraz – co ważniejsze – politycznymi sukcesami o historycznej doniosłości, potwierdzającymi słuszność teorii. Operując pojęciami konieczności dziejowej, ideologowie marksistowscy onego czasu sugerowali, iż rozszyfrowali sens historii i kreślą nie wizję czy program, ale konstruują pewną wiedzę o rozwoju wydarzeń w przyszłości. Miejscami prymitywną doktrynę można by łatwo odrzucić gdyby nie kolosalne zwycięstwo nowego ustroju zbudowanego na przesłankach tej ideologii. W 1945 roku w orbicie władzy Stalina znalazł się cała Europa Środkowa, od Finlandii do Albanii, i tylko kwestią paru lat było zaprowadzenie wewnątrz dyktatorskich rządów monopartii. W 1949 zwyciężyła w Chinach komunistyczna rewolucja, przy wydatnej pomocy Związku Radzieckiego. Wielu intelektualistów na Wschodzie i na Zachodzie uwierzyło, że istnieje konieczność dziejowa, prowadząca do zwycięstwa komunizmu.

Ruchowi komunistycznemu kierowanemu przez Stalina nie można było przeciwstawić konkurencyjnej historiozofii i teorii społecznej. A jednak świadomy swej wartości i przywiązany do przysługujących mu praw człowiek nie mógł poddać się przemocy. Pozostawała mu obrona moralistyczna przybierająca dwie wersje: ironiczną jak w „Traktacie moralnym” i „Toaście” zmierzająca do demaskacji nihilistycznego charakteru współczesności oraz heroiczna, nakazująca przeciwstawienie się totalitaryzmowi nawet za cenę życia. W taki sposób rozumował Miłosz kiedy pisał pierwszy artykuł emigracyjny, sławne „Nie”, postulujące szlachetnie stoicką postawę umierania stojąc w imię wartości uznanych za prawdziwe: „Jeżeli wolność ma polegać jedynie na zrozumieniu konieczności, to ja, nędzny robak, stoję na drodze, którą ma przejść Historia w grzmocie czołgów i łopacie sztandarów i nie obchodzi mnie, że będę nazwany niewolnikiem moich przesądów i odziedziczonych przyzwyczajzeń” („Kultura” 1951 nr 5).

Także Miłosz w roli twórcy kultury nie mógł zgodzić się z marksizmem. Tradycja kultury atlantyckiej przyznała artystom prawo tworzenia koncepcji świata, kreślenia wzorów osobowych, doradzania ludziom jak mają żyć. Natomiast w kręgu marksizmu tylko ideolodzy lub przywódcy polityczni odkrywali schemat przebiegu wydarzeń historycznych. Artystom pozostawała jedynie ilustracja wiedzy zdobytej przez kogo innego. Nazywając komunizm Nową wiarą nie widział w jego ramach miejsca dla wielkiej, a więc samodzielnej literatury: „Ponieważ Nowa wiara jest ściśle

naukową metodą usunięcia niedoskonałości świata, rola pisarza, tak jak ją znamy z historii, jest skończona” („Nie”, ibidem).

Proza z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, a zwłaszcza „Zniewolony umysł” ukazywały znaczenie doświadczeń socjalnych, jakie stały się udziałem Europy Środkowej. Mimo tego, że są bolesne mają doniosłość uniwersalną. Bez względu na to, kto wygra w przyszłości eksperyment cywilizacyjny dokonujący się w krajach wokół Rosji musi interesować cały świat współczesny. Wobec Zachodu zachowuje Miłosz postawę równorzędnego partnera dialogu. Bez kompleksów obserwuje poczynania intelektualistów europejskich i amerykańskich, dostrzegając w nich często wiele naiwności, cynizmu i braku doświadczeń społecznych. Za to mieszkaniec Środkowej Europy „myśli socjalistycznie i historycznie, a ten sposób myślenia jest w nim głęboko zakorzeniony, bo nauczył się go w bardzo uciążliwej szkole, w której za niewiedzę groził nie zły stopień, a utrata życia” (s. 41). taka optyka powoduje zmianę hierarchii wartości przyjętych w społeczeństwach nie poddanych presji nihilistycznego totalizmu. Odrzucone zostaje to, co nie wytrzymuje próby sytuacji ostatecznych: „Prawdopodobnie to tylko jest naprawdę coś warte, co zdolne jest istnieć dla człowieka w chwili kiedy jest on zagrożony natychmiastową śmiercią. (...) Taki moment osądza w świadomości człowieka poetów i filozofów” (s. 51).

W drugim okresie twórczości Miłosz pozostał na pozycjach liberalnego demokraty o zasadniczo lewicowych sympatiach, choć skłóconego z lewicowym totalitaryzmem. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych zmienia się powoli problematyka dzieł naszego autora. Koniec epoki zimnej wojny, odwilż w Europie Wschodniej a wreszcie osiedlenie się w Ameryce z jej nieco odmiennymi dramatami społecznymi i egzystencjalnymi – wszystko to powoduje przesunięcie zainteresowań. Wprawdzie w 1959 ukazuje się opracowana przez niego zbiorowa książka o kulturze masowej a w 1960 o powstaniu węgierskim 1959 roku, lecz równocześnie wydaje „Wybór pism” znakomitej myślicielki religijnej Simone Weil, pisze medytacyjne wiersze, które wejdą w skład tomu „Król Popiel...”. Książką graniczną jest „Rodzinna Europa” umiejętnie łącząca rozważania o dwudziestowiecznej historii politycznej z historią przemian duchowych jednostki.

Mocnymi akcentami rozpoczynającymi trzeci okres rozrostu światopoglądu Miłosza są książki wydane w 1962 roku. „Król Popiel i inne wiersze” rozpoczyna fazę metafizyczną w poezji, a „Człowiek wśród skorpionów. Studium o Stanisławie Brzozowskim” inicjuje ciąg refleksji filozoficzno-religijnej. Wybór Brzozowskiego jako bohatera monografii był znaczącym posunięciem – wskazywał na pisarza i myśliciela, który przeszedł długą, skomplikowaną ewolucję, którą można uznać za prefigurację losów dwudziestowiecznej kultury. W interpretacji Miłosza zwrot do religii Brzozowskiego był próbą przeorientowania zapatrywań polskiej inteligencji, obciążonej grzechem płycizny myślowej i ucieczki od gruntownej i odpowiedzialnej pracy

umysłowej: „Polska inteligencja naprawdę nie znosi tylko jednego: przejścia się zagadnieniami fundamentalnymi i to chciał wyrazić Brzozowski kiedy pisał w „Pamiętniku”: „Bezreligijność myśli polskiej jest zdolna doprowadzić do rozpaczy” (s. 124).

Dociekanie zagadnień religijnych przybiera z latami na sile, aż w dwóch ostatnich książkach eseistycznych problemy teologiczne wysuwają się na czołowe miejsce. Miłosza fascynują teraz postawy światopoglądowe dramatyczne, wyrażające stosunek do świata rzeczywistości empirycznej jako do miejsca wygnania. Metafora Blacke'a („Ulro”) wydaje się polskiemu pisarzowi dogodną kategorią na określenie świata oddzielonego od sfery boskości. Skupia uwagę na dziejach myślenia dualistycznego (tradycja gnostycka i manichejska), wnikliwe i życzliwe strony poświęca Swedenborgowi, Mickiewiczowi, Dostojewskiemu, Oskarowi Miłoszowi. Głównym obiektem ataku czyni autor „Ziemi Ulro” światopogląd naukowy prowadzący do kosmosu. Deterministyczne myślenie scjentyzmu nowoczesnego ogołociło naturę z tajemniczości i uczyniło z niej bezduszny i bezsensowny mechanizm. Materializm nauki odebrał człowiekowi autonomię i wolność, tym samym zabierając mu godność i poczucie wyjątkowości.

Mimo zmiany tematyki, centralnej tradycji filozoficznej, nastrojenia emocjonalnego, istnieje ciągłość między pracami ostatniego dwudziestolecia a drugim etapem ewolucji twórczej Miłosza. Źródła „urazu scjentyficznego” należy szukać w czasach stalinizmu – w szermowaniu przez tę doktrynę kategorią konieczności Dziejowej, czym uzasadniono występowanie zła w historii. Ukorzenie się osoby ludzkiej przed zewnętrznymi prawami, zniewalało ją i zamieniało w element totalitarnej maszyny. Ale depersonalizacja człowieka będąca wynikiem poddania go nadrzędnym i nieludzkim (także w sensie moralnym) prawom, rozpoczęła się w poprzednich wiekach kiedy to naturalistyczny racjonalizm odebrał jednostce ludzkiej wolność i odczył odpowiedzialności. Marksizm był więc kontynuacją myślenia deterministycznego przenosząc je z terytorium natury w świat ludzkiej działalności. Pójście naprzód w czasie biograficznym (do „Ziemi Ulro” i „Ogrodu nauk”) było równocześnie cofnięciem się w czasie historycznym do epoki narodzin światopoglądu naukowego.

Można mieć zastrzeżenia czy nie za łatwo rozprawił się Miłosz z tak wielkim fragmentem zachodniej kultury, jakim jest nowożytna nauka i wyrastająca z niej technika. Miały one swój wartościowy etos, swoich męczenników, były imponującym wysiłkiem ducha ludzkiego rozświetlającego półmrok otaczającej nas, obcej rzeczywistości. Nie sposób jednak odmówić poecie prawa do gwałtownej krytyki konkurencyjnych koncepcji, niszczących wartość twórczości artystycznej. Miłosz odczytał konflikt nauki i techniki ze sztuką i religią również jako konflikt wewnętrzny osoby, polegający na zderzeniu się energii rozumu i woli z równie dynamicznymi siłami wyobraźni i pamięci.

Intelektualna wędrówka Czesława Miłosza nie skończyła się i czekają nas jeszcze z jego strony odkrywcze niespodzianki i niespodziewane odkrycia. Ale już teraz trzeba dojrzeć w nim jednego z najwytrwalszych Odyseuszów dwudziestowiecznej kultury. Poprzez ideologie, światopoglądy (i ich realizację), podróżował ku przeczuwanej ojczyźnie ludzkości, gdzie każdy z nas zrozumie własną istotę i uzgodni z nią i scali swoje rozproszone istnienie. Miłosz jest dla wielu współczesnych wzorem jak należy wędrować przez niebezpieczne morze dziejów współczesnych zachowując dystans do nich, krytycyzm i wierność wartościom, czyli pozostając sobą.

Jednym z owoców rozrostu dzieła Miłoszowego jest powrót jego poezji do Kraju. Pierwszy zbiór wierszy z całej twórczości – akceptowanych dziś przez autora – jaki trafi do rąk czytelników krajowych kończy się tekstem zatytułowanym „Esse”. Warto na koniec przytoczyć z niego większy fragment: „Na to mi przyszło, że po tylu próbach nazywania świata umiem już tylko powtarzać w kółko najwyższe, jedyne wyznanie, poza które żadna moc nie może sięgnąć: ja jestem – ona jest. Krzyczcie, dmijcie w trąby, utwórzcie tysięczne pochody, skaczcie, rozdierajcie sobie ubrania, powtarzając to jedno: jestem!”. Miłosz miał – i coraz bardziej ma – prawo napisać o sobie, że jest, a sprawdzianem mocy tego istnienia stała się rozległość i ciągłość rozwoju jego twórczości.

---

Tekst powyższy jest skróconą wersją odczytu, wygłoszonego we Wszechnicy Związkowej NSZZ „Solidarność” w Lublinie, 19.V.1981.